# FILOMATA



**Nr. 4 – 5.**

TREŚĆ:





**Cena 150 marek.**

Nr. 4 — 5. Sosnowiec w maju 922 r. Rok I.

# FILOMATA

## PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redaktor: Dyrektor Tadeusz Nowakowski. Adres redakcji: Państw. Gimn. im. St. Staszica w Sosnowcu. Dla sekcji „Kult.-ośw."
Wydawca: Sekcja „Kulturalno-oświatowa" przy „Kole Samopomocy" pierwszego państw. Gimn. im. St. Staszica.



*

* *

Jak głosiło „Słowo wstępne" w pierwszym numerze „Filomaty", chcieliśmy przy pomocy tego pisma wciągnąć młodzież do pracy pozaszkolnej nad nauką. Chcieliśmy rozruszać kolegów i koleżanki, by ocknęli się z drzemki i chwycili za pióro. Niech każdy próbuje swych sił, aby wiedział, na co może liczyć i jakie usterki oraz słabostki posiada.

Chcieliśmy wciągnąć szerszy ogół młodzieży nad nauką, ta która wydaje się „zzewnątrz" nieprzyjemną i żmudną. Każdy uczeń, czy uczennica, po przyjściu do domu, „odbębni" wcześniej, czy później, zadane lekcje, bo — inaczej grozi zły stopień. Większość to robi zaraz, by „zepchnąć" z karku gniotący „ciężar", mniejszość odkłada do ostatniej chwili. A zawsze i wszędzie nauka jest przykrą koniecznością. Nic dziwnego — kto jej właściwie nie zna, mylnie sądzi, aby zobaczyć, jak ona w rzeczywistości się przedstawia — trzeba zgruntować i poznać ją dokładnie. Szkoła daje tylko podstawę, wskazuje drogę i kierunek, w jakim należy kroczyć. Na nic innego niema czasu. Ale to jest zamało. Ścisłych, praktycznych przedmiotów douczają wyższe zakłady, wielkiej reszty, aby nie być tylko „ogólnie inteligentnym" i nie więcej, trzeba się douczać samemu.

Pewnie niejeden czytelnik się oburzy. Jakto? Nie dość, że w szkole jest sporo roboty, jeszcze wolny do „spaceru" czas mam tracić na „wkuwanie" się?! Każdy człowiek kulturalny powinien posiadać jakąś żyłkę. Każdy winien lubić coś szczególniej, coś winno go bardziej interesować. Przecież są wśród społeczeństwa uczniowskiego umysły pochłaniające szybciej i z większą przyjemnością wiadomości czy z literatury, czy z historji, matematyki, przyrody i t. d.

Są chyba uczniowie, czy uczennice, którzy przechodząc koło szafki z książkami przy księgarniach, zatrzymują się, ujrzawszy jakieś nowe dzieło czy to z dziedziny humanistycznej, czy ścisłej. Są pewnie — ale to, niestety, wyjątki.

Reszcie przedstawia się nauka, jako okropny potwór, ziejący trudnościami zagadek, sypiący dwójkami i porywający niewinne biedne ofiary.

Wszystko wymaga myśli, a resztę — mimo chwilowych trudności — ileż piękna w każdej nauce.

Ktćż nie zachwyca się obrazami naszego Adama, czy pięknością stylu — Słowackiego? Któż nie widzi rzewności Kochanowskiego, Konopnickiej, Asnyka? Potęgi i czaru słowa Sienkiewicza, Prusa? Kogo nie porywa Cezar, czy w słońcu wiecznej chwały chodzący Mały Kapral?

Kogo nie zadziwia ogrom matematyki, jej czarodziejskie sposoby rozwiązywanie rzeczy „niemożliwych do określenia"? Kogo nie zastanawia przyroda, tłomacząca to, co się wokół nas dzieje?

Każdy odczuwa to. Ale tylko—w chwili czytania lekcji; a gdy się to skończy — caput, zupełnie co innego w głowie.

Gdyby tak jednak przysiedzieć, a poznać dokładniej to, co w szkole nie tak szczegółowo się przechodzi.

Podręcznik daje nam tylko najważniejsze fakty i określenia. Daleko więcej bardzo ciekawych i zajmujących szczegółów znajdziemy w dziełach obszerniejszych.

Trzeba je tylko wziąść do ręki i — pokonać wstręt do otworzenia pierwszych kartek. Potem — stronnice bębą same przelatywały przed chciwemi słów oczyma, umysł będzie pochłaniał myśli — aż przyjdzie wieczór późny, czy też — ostatnia karta. A po złożeniu książki wkradnie się do serca żal, że to już koniec, że nic niema dalej. Naturalnie, nikt nie może wszystkiego czytać i uczyć się. Ale każdy odczuwa co go najbardziej ciągnie i ciekawi. Niech będzie mógł powiedzieć: to umiem dobrze.

Nauka posiada wielki czar, tylko ją trzeba poznać, ukochać i — zrozumieć.

Takie myśli chcieliśmy obudzić w młodzieży. Ale myśli mogą zostać myślami. Kolega, czy koleżanka, po przeczytaniu niniejszego artykuliku, powie: tak, rzeczywiście jest to racja. Wartoby zająć się więcej nauką. A potem — weźmie czapkę, czy kapelusz, pójdzie na „spacer", lub siądzie do innej roboty. Nazajutrz — gdzie! myśli te uleciały hen i ani już ich dogonić.

Czytajcie jak najwięcej, pochłaniajcie naukę, a wrażeniami i myślami dzielcie się w „Filomacie„.

Piszcie koledzy i koleżanki, artykuły! O to nam chodzi.

Zaznaczone jest na pierwszej stronie: „Filomata, pismo młodzieży szkolnej", a nie „uczniów Gimnazjum Staszica". Szkoła nasza wystarczy w zupełności na wydawanie takiego pisma. Mamy wielu kolegów, którzy chcą współpracować. Materjału jest, bodaj, zadużo. Nie chodzi nam więc o brak artykułów. Chodzi o to, aby wciągnąć do współpracy całą młodzież. Przecież nie zamyka się ona w obrębie naszej szkoły! Są inne — równie liczne i duże, a jednak — milczą. Milczą, jak sfinksy, my zaś — wydawcy i współpracownicy, patrzymy im w oczy, jak — sfinksoni; co też one właściwie myślą? Czy nie lepiej było wobec tego, zmienić nagłówek na „pismo gimn. im. Staszica" Coś mi się zdaje, że takby być, niestety mogło.

Któż pisze do „Filomaty"? Nikt inny, tylko nasi bezpośredni, szkolni koledzy. Zza murów szkoły nie dochodzi nas żaden odgłos — aż zaczynamy, doprawdy, dziwić się i — wątpić...

Zwykła kolej: przychodzę z „Filomatą" — naturalnie, trzeba kupić, to koleżeński obowiązek, ale pozatem — koniec. A my nie tego chcemy; o, nie! Chcemy czynu większego, szerszego, chcemy współpracy. Gdzież są ideały? Gdzie poryw, gdzie „nad poziomy"? Istotnie — „w krajach ludzkości noc głucha". Niechże tak nie będzie.

Wiemy że są poza murami naszej szkoły i głowy i pióra. Ale czemu milczą?

Nie wierzymy w obojętność dla naszego pisma, przeciwnie, widzimy wielkie zainteresowanie się nim, ale, powtarzam, to nam nie wystarcza.

Chcemy widzieć żywy ruch umysłowy, słyszeć tętno życia.

Prosimy więc o artykuły — nie z powodu braku materjału, ale dla udowodnienia, że „Filomata" jest rzeczywiście pismem całej młodzieży szkolnej Zagłębia.

Obudź się młodzieży polska! chciej żyć, czuć, myśleć i mówić!

T. P.

# ROZKAZ.

Hej, równaj krok,
Wytężaj wzrok,
Ku górnym szlakom dąż,
W swe siły wierz,
Honoru strzeż,
I ducha kształtuj wciąż!
Od złego stroń,
Za wiedzą goń,
Dla braci swoich żyj!
Krajowi służ,
Hart duszy już
W młodości wczesnej miej!
Życie — to bój,
Więc zawsze czuj,
Byś walczyć gotów był.
Nad sobą straż
Wciąż trzymać masz
I czuwać, by duch żył!
Z niemocą walcz,
A zamiast tarcz
Miej duszy własnej hart!
Wśród życia burz,
Z promieniem zórz,
Wytrwale stój u wart!
Niech nikt z twych warg
Nie słyszy skarg,
Na życie, dolę złą!
Pogodę miej,
Uśmiechy siej
W znękaną ziemię twą!

*M. S.*

# „Konrad a Kordjan“.

Mickiewicz nie stwarzał postaci wysnutych jedynie z fantastycznych rojeń, sprowadzonych do życia ziemskiego z krainy marzeń i snów. Nie takimi są jego bohaterowie. Ich charaktery urabiał poeta według własnych przeżyć i myśli, oni czują, jak czuje ich twórca, i jak on, żyją i działają. Postać Gustawa-Konrada w Dziadach jest poetyckiem wyrażeniem pojęć i idei autora. Mickiewicz tchnął w bohatera swego własnego ducha, kazał mu przejść przez cały szereg przeobrażeń, przez które przechodził on, wielki pieśniarz polski.

Życie Konrada nie układa się równo i spokojnie, jak życie ludzi przeciętnych, lecz rozpada się na dwie różne epoki. Początkowo występuje on, jako Gustaw, cierpi, szaleje, rozpacza, by następnie w celi więziennej odrodzić się, na nowe wejść tory, ofiarować siebie dla sprawy narodowej, zebrać w swe serce cierpienia całego narodu, zapomnieć o sobie i stać się bojownikiem wielkiej idei wolności. Takim jest Konrad w III cz. „Dziadów“. Słowacki, po przeczytaniu arcydzieła Mickiewicza, postanowił stoczyć z nim walkę o palmę pierwszeństwa na polskim Parnasie i w zaciszu szwajcarskiem powołuje do życia swego Kordjana, który, jak Konrad ma zbawić naród. Już sam fakt, że pomysł Kordjana zbudził się w myśli Słowackiego pod wpływem „Dziadów“, każe przypuścić, że, między Konradem a Kordjanem muszą być zadzierzgnięte węzły duchowego pokrewieństwa. Obaj są wcieleniem idei narodowej, obaj czują w sobie porywy świętego zapału i uczą się kłaść życie na ołtarzu ojczyzny.

Kordjan, jak Konrad, by stać się godnym miana narodowego bohatera, musi przejść przez cały szereg udoskonaleń, walk i rozczarowań życiowych, by wreszcie na górze Mont-Blanc poznać swą dotychczasową nicość, zerwać wiążące go z przeszłością nici i rozpocząć nowe życie pełne trudów i poświęceń dla uciemiężonej ojczyzny. Młodość obydwóch bohaterów niemały wywarła wpływ na rozwój ich duchowości. Kordjan, już jako młody piętnastoletni chłopiec, patrzy na życie z sercem znudzonem, niezdolnem nic uczuć, prócz miłości do Laury. Kordjan w zaraniu swej pierwszej młodości jest zniechęcony do świata, czuje całą nicość swego istnienia, tęskni do czynu, woła: „Boże, zdejm z mego serca jaskółczy niepokój, daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj!“, ale, mimo tych wołań, tłumi w sobie święty ogień zapału i dzieciństwo marzeń, bo Kordjan się w miłość nieszczęsną całym sercem wsączył i ta miłość każe mu pozostać niczem, gdy mógł czemś zostać. Wchodzi więc Kordjan w życie z niewiarą w jego piękno a gdy miłość, która była jedyną podnietą jego istnienia, zawodzi go, nie znajduje dość siły, by wytrwać, lecz chce uciec przed smutkiem i bólem w zaświaty i targa się na swe życie.

Nie tak przedstawia się Gustaw. Nuda i zniechęcenie nie mają do niego przystępu, Gustaw garnie się do życia, odczuwa jego uroki i dopiero kiedyś, gdy przecierpi już wiele, wyzna, że nie „zabawy ściga, lecz ucieka od nudy“. Gustaw cierpi zawód, który go spotkał w miłości, złamał go, lecz on nie rozkoszuje się, jak Kordjan, tym cierpieniem, nie analizuje go bez przerwy, ucieka od nudy, a czczość życia gnębi go i męczy, podczas gdy Kordjan nie czyni nic, by wypełnić otaczającą go pustkę, a wszelkie myśli o sławie i czynie stara się zabić w sobie, lub stłumić. Przytem, wobec doznanego zawodu, różnem jest stanowisko tych dwóch ludzi. Gustaw szaleje, cierpi, żyje wyłącznie wspomnieniami przeżytych chwil szczęścia. Tęskni do ukochanej, lecz nie traci, jak Kordjan, wiary w miłość, a przeszedłszy całe piekło wzgardy i zapomnienia, sam ani pogardzić, ani zapomnieć nie umie. Kiedy Kordjan na drodze życia gubi wiarę w miłość, Gustaw zadaje sobie śmierć moralną, lecz nie wyrzeka się myśli o ukochanej. Miłość jego staje się coraz idealniejszą i doskonalszą, zatraca zupełnie cechy realne. Gustaw w uczuciu swym jest nieskończenie głębszym od Kordjana. Wogóle Kordjan w walce życiowej ukazuje się słabszym od Gustawa, bo już, jako młodzieniec, zadziwia swą obojętnością i zniechęceniem; powoli wśród burz życiowych gubi swe dawne uczucia i nietylko miłością gardzi, lecz stwierdza, że: „wiara dziecinna padła na papieskich progach“. Te dwa pojęcia wiary i miłości musi Kordjan wykreślić odtąd ze swego życia. Z rozpaczą w sercu idzie szukać ukojenia na łonie natury, dla której chowa w duszy uwielbienie, którą on rozumie i która jego zrozumieć potrafi.

Inaczej u Konrada przedstawia się ta sprawa rozwoju uczuć religijnych. I on wprawdzie dawno „postradał gdzieś wiarę“, ale na dnie jego duszy tają się resztki kultu dla imienia Boga i Marji, a kiedy zapragnie władania duszami ludzkiemi, zwróci się z prośbą o to do Boga. Konrad czuje się wielkim, zdolnym stworzyć nieśmiertelność i dorównać Bogu. Miłością swą ogarnął już cały naród, chce go jeszcze uszczęśliwić. Mocą swego ducha uzyskał władzę nad wszelkiem stworzeniem i rządu dusz tylko pragnie. Chce posiąść boską władzę, by dać narodowi szczęście. A gdy niebiosa milczą, Konrad wszczyna walkę z Bogiem, o którym zwątpił, czy jest w istocie dobrym i miłościwym, lecz w chwili, gdy z ust jego wypaść ma bluźnierstwo, on wypowiedzieć go nie jest w stanie.

Kordjan, zawiedziony, wierzyć przestaje, Konrad nie umie wyzbyć się głęboko w jego duszę wrosłych uczuć religijnych i to go stawia ponad bohaterem Słowackiego. Kordjan, przeżywszy cały szereg rozczarowań, jako zupełny rozbitek życiowy, staje wreszcie na szczycie Mont-Blanc. Tu porywa go czar przepięknej natury i tu „skąpał się, ożył i uczuł życie“. Tu serce jego otwiera się, by miłością ogarnąć cały naród i budzi się w nim pragnienie czynu. W pustem życiu Kordjana zajaśnieje teraz, niby gwiazda przewodnia jeden cel wielki: szczęście narodu. Kordjan uczuje moc swoją. Będzie się czuł wielkim, pierwszym i ostatnim. „Jam jest wielki i mocny“, woła Kordjan, więc „niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu“. On tak ufa w swą moc i potęgę, że nie waha się przed wykonaniem dzieła napisać narodowi „tron do rozporządzenia próżny“.

Podobny przełom odbywa się w duszy Konrada. W więziennej celi Gustaw, mocą dziwnego przeobrażenia, przeradza się w Konrada, który ma walczyć w imię wolności ojczyzny. Odtąd Konrad

przychodzi również do poznania swej wielkości „czuły jestem, wielki i rozumny“ „kręcę gwiazdy moim duchem“. „Czuję nieśmiertelność, czuję i nieśmiertelność tworzę“. Jednak zarówno Konrad, jak i Kordjan nie mają danych na to, by stać się bohaterami narodowymi. Dzieła tak wielkiego, jakiem było oswobodzenie narodu z pęt wroga, oni ze swoim usposobieniem marzycielskiem, z duszami urobionemi przez naturę nie na miarę bohatera, lecz poety-artysty, dokonać nie mogli. Bo jak Konrad, tak i Kordjan są poetami. Oni są stworzeni do życia w krainie fantazji, a nie do żelaznego czynu! „Rządu dusz“ pragnie Konrad. „Dajcie mi się w ręce“ błaga Kordjan, lecz wszystko daremnie. Szary przeciętnie myślący ogół nie może zrozumieć wielkości Konrada, ni Kordjana. Cierpienie miljonów jest ich cierpieniem; Szczęście narodu mogłoby ich również uszczęśliwić. Ale i na tej drodze poświęcenia przewyższa Konrad Kordjana. Konrad nie myśli o sobie, zaparcie się siebie posuwa do ostatnich granic. Dla niego nic nie istnieje, prócz ojczyzny.

Kordjan też się poświęca, nie marzy o sławie, przeczuwa swą śmierć w dniu wyzwolenia, ale gdzieś na dnie serca budzi się pragnienie, żeby imię jego nie zaginęło w przeszłości. Chce pozostawić jakiś ślad swego istnienia: różę w klasztornym ogrodzie, lub może chłopię małe, nazwane jego imieniem. Tutaj Kordjan okazuje się niższym, mniejszym od Konrada, bo wobec tak wielkich zagadnień, jak przyszłość uciemiężonej ojczyzny, o sobie jeszcze myśleć potrafi.

Wreszcie Kordjan porywa się do czynu, który będąc zrodzony w marzycielskim umyśle, nie mógł mieć widoków powodzenia. Siła fantazji młodego szaleńca stwarza mu cały zaziemski świat duchów i widm, które nie dozwalają mu dokonać tego dzieła i Kordjan pada na progu carskiej komnaty. Poeta nie mógł stać się bohaterem. Tymczasem Konrad cierpi i duma nad sposobami zbawienia ojczyzny. Chciałby ją widzieć szczęśliwą, a nie umie niczego dokonać, by jej zapewnić swobodę. Przywykły do działania jedynie w sferze uczuć, nie umie Konrad zabrać się do dzieła. Pozostaje w nim cały ogrom uczuć i zapału, niby wielka siła, której nie potrafi spożytkować.

Ta, właściwa marzycielom, niezdolność przystosowania się do potrzeb realnego życia, łamie najszczytniejsze nadzieje Konrada i Kordjana, burzy cały szereg zamków, stawianych na lodzie i jest główną przyczyną, dla której nie potrafili oni stać się wielkimi bohaterami w walce o wolność.

*„Gacek“*

*
* *

Nie myśl, nie myśl, bracie drogi,
Że ci trud zapłacą złotem,
Kwiaty rzucą ci pod nogi,
Tęskną pieśnią uczczą potem
Że odpoczniesz na laurach
Wśród miłości i spokoju,
I nie ujrzysz nieba w chmurach
Nie zobaczysz mętnych zdrojów!
A twe serce tak gorące,
Że promieńmi ziemię całą,
Ogrzałoby jak słońce —
Świat okryje wieczną chwałą.
I nie będziesz nigdy szlochał,
I nie schylisz z bólem czoła,
Nie zawiedzie cię, coś kochał,
Będzie jasno dookoła. —
Musisz ugiąć się pod pracą,
I pogardą ci zapłacą,
Pot ci krwawy oczy zleje, —
A z szyderstwem świat wyśmieje,
A jeżeliś nie narzekał,
Przed bólami nie uciekał,
Jeśliś szedł przez życie twardo,
— To obrzucą Cię pogardą.
Ale jeśliś nie narzekał,
Przed trudami nie uciekał —
Żeś niósł głowę w bólu dumnie,
— Będąc pola grały szumnie —
I odpoczniesz, ale w grobie,
A nie wspomni nikt o tobie,
Tylko, ześ go bardzo kochał,
Ciemny bór cię będzie szlochał!
I zapłacze świat deszczami,
I zarośnie grób ziołami,
Z twego serca przez kamienie,
Będą soki brać korzenie.
A nagrodą twego znoju,
Będą jasne, wonne kwiaty
I ulecisz hen w spokoju,
Błogosławiąc niskie chaty,
Co trud przez cię rozpoczęty,
Będą spełniać w czoła pocie,
Na ich kark, od pracy zgięty,
Rzucisz ciepłych błysków krocie.
Wyzwolony duch twój czysty —
Jak poranku zmierzch przejrzysty,
Hen zawiśnie gdzieś w błękicie,
I wysławiać będzie życie.

*M. S.*

# Rok 1848.

Osiemnaście lat już odpoczywała Europa po wstrząśnieniach 1830 roku. 18 lat panował względny spokój — miecze spoczywały w pochwach, tarcze stawały się zbyteczne, wodzowie o innych, nie marsowych radzili zamiarach. Ci, co wyszli z wojen zwycięsko, gnębili pokonanych lub umacniali swe zdobycze. Inni bądź pielęgnowali myśl o odwecie, bądź, żyjąc z dnia na dzień, oczekiwali jutra. Ale niezadowolenie rosło z każdą chwilą, na horyzoncie ukazywała się nowa, groźna chmura, wieszcząca burzę. Miała być ona silniejszą, potężniejszą od poprzedniej; moment nowego wybuchu zbliżał się. Trzeba było tylko przypadku, jednej kropli, coby przeważyła szalę niezadowolenia i spowodowała katastrofę. Tak w Europie rosła ewolucyjnie opozycja, aż wybuchła rewolucja światowa, rewolucja 1848 roku.

Najpoważniejsze zmiany wprowadziła ona we Francji, Bo wewnątrz przodowniczki cywilizacji i kultury szerzył się rozkład, grożący upadkiem, a powstrzymany na lat kilkanaście przez rok 1848. Jak w całej Europie, tak i we Francji dwa były główne kierunki myśli ludzkiej. Ci, co stworzyli opozycję, dążyli do jaknajszerszego ogólnego samo poznania politycznego narodu. Chcieli go uświadomić o stanie politycznym państwa, o drodze, po której kroczy rząd, chcieli wyrobić w nim bystry, spostrzegawczy zmysł krytyczny. W innym kierunku pracowały rządy. Dla nich było to samouświadomienie u ludu zbyteczne, nawet szkodliwe. Wszelkie więc myśli i dążenia oraz akcję w tym kierunku podjętą, starały się wyśledzić i zgnieść w zarodku. Im troskliwiej duszono nowe prądy, tym mocniej się one rozprzestrzeniały. Pojęcie narodowe, mgliste przed Wielką Rewolucją, rozdmuchane potężnie przez nią i epokę napoleońską, doszło do szczytu świadomości u wszystkich narodów, z wyjątkiem tak głęboko uśpionych, jak Rosja. Pojęcie to zaprzątało umysły, a w chwili stanowczej włożyło opozycji broń w rękę.

Oprócz tych prądów, ujawniało się silnie dążenie do realizmu. Romantyzm już przebrzmiał, stawał się tylko modą. W poezji, muzyce, sztuce i w samem życiu narodu górowały prądy realistyczne. We Francji przed 1848 rokiem dosięgły one szczytu. Złoto stawało się cielcem, przed którym padali wszyscy na kolana; złoto kazało bogatych czcić i szanować, a biednymi pogardzać; gorączka złota trawiła naród, demoralizując wszystkie stany. Częste i powszechne stawały się skandale w Paryżu i na prowincji o nadużycia w ministerjach, armji, administracji. Każdy na pierwszym planie stawiał pieniądz, i nawet tak nieposzlakowany skądinąd człowiek, jak Thiers, nieraz rządził się przedewszystkiem własną miłością. Wprawdzie dawniejsze społeczeństwo nie było wcale moralniejsze, ale zachowywało pewne pozory, teraźniejsze oddawało się używaniu z całą chorobliwą swobodą. Król otaczał się mieszczaństwem; co oburzało szlachtę. Panował ogólny rozstrój. Mimo zdobyczy w dziedzinie sztuki, nauki i poezji, życie narodu było chorobliwe Pokolenie to było egoistyczne, żądne używania. Ludwik Filip spostrzegał niekiedy zło, wkradające się w jego państwo. Gdy w roku 1840 ster państwa pochwycił gabinet Guizota i Soulta był ogromny na ówczesne czasy deficyt w skarbie — 412 miljonów franków. Wśród ludności wybuchały ciągle drobne zamieszki, zanosiło się na wojnę z Prusami. W dodatku wiele kłopotu nabawiła rząd śmierć następcy tronu — Ferdynanda Filipa. W narodzie szerzył się socjalizm, a nawet gdzieniegdzie komunizm. Lud pałał chęcią walki z Prusami, żądał odwetu, rozstrzygnięcia odwiecznej gry o przewagę, a tymczasem rząd prowadził wręcz przeciwną politykę zagraniczną. Jednak przyszła chwila, gdy zdawało się, że wzburzenie ścichnie, że obejdzie się bez ekscesów. Między Francją i Anglją zapanowały dość serdeczne stosunki, czego dowodem był zjazd w Eu, sprawa egipska, Abd-el-Kadera, została załatwiona, a rząd zdobył nareszcie większość. Był to rok 1846. Jednak wyjaśnienie horyzontu było tylko chwilowe.

Na czoło wysunęła się sprawa zmiany prawa wyborczego — obniżenia cenzusu z 200 na 100 franków, oraz powiększenia liczby posłów z 459 na 538. Projekt został wniesiony w izbie, ta jednak odrzuciła go większością prawie stu głosów. Był to krok bardzo nieroztropny, bo wzburzenie wzrosło w siłę. Po stronie opozycji stanęły teraz najtęższe głowy narodu. Niezadowolenie rosło. Krytykowano rządy Guizota, co nietylko nie zmniejszyły deficytu, ale powiększyły go nawet. Sarkano na wrogi stosunek do Szwajcarji, ganiono ruchy wojenne przeciw Abd-el-Kaderowi. Redakcja najradykalniejszego pisma „Reformy" podbudzała stale do narzekań. Urządzano tak zwane opozycyjne „bankiety".

Ale rząd Guizota oraz król — Ludwik Filip nie widzieli i nie rozumieli stanu rzeczy. Spostrzegał go dobrze poseł pruski w Paryżu, wyrażając się o rządzie „mieszczańskiego króla" jak o zegarku, że idzie, gdyż jest nakręcony, ale stanie, bo kluczyka dóń niemasz.

Pisał o tem do Berlina 13 lutego 1848 roku, a już w kilka dni później wybuchły rozruchy. Rząd odpowiadział demonstracją wojskową, grożąc w ten sposób użyciem siły, ale nadaremno. 22 lutego ulice miasta zaroiły się robotnikami i studenterją, wołającą: „Precz z Guizotem, niech żyje reforma!" Na bardziej ruchliwych arterjach, jak St. Antoine, St. Martin i innych, zbudowano barykady. Trwało to do rana 23. Wreszcie Guizot zdecydował się usunąć, przelewając władzę w ręce hrabiego Molé. Ten jednak napróżno usiłował sklecić gabinet — brakło kandydatów do tek.

Ustąpienie znienawidzonego Guizota wywołało powszechną radość. Zgromadzone do walki tłumy wydawały tryumfujące i wesołe okrzyki, mieszczanie iluminowali miasto. Znaleźli się i teraz malkontenci. Z bronią w ręku czuwali oni, aby w odpowiedniej chwili wzniecić nowe rozruchy. Król namyślał się, a tymczasem opozycja porwała za sobą tłumy. Te ruszyły z groźną postawą pod przewodnictwem Langrage'a ku gmachowi ministerjum spraw zagranicznych. Po drodze zagrodził ulicę bataljon piechoty. Gdy z tłumu padł strzał — wojsko odpowiedziało salwą. Kilku zabitych i rannych padło na bruk. Ten fakt, tak pozornie, wśród zamieszek, drobny, wywołał burzę. Zabitych obnoszono z okrzykami: „Zemsta, mordują nas!"

Tymczasem Ludwik Filip powierzył misję tworzenia gabinetu Thiersowi i Barottowi. Wszystkie te wysiłki były spóźnione. Zresztą król w zamęcie stracił głowę i nie wiedział właściwie, co mu czynić wypada. Thiers utworzył o godzinie 4-ej rano 24 lutego gabinet, ale było już zapóźno. Tłum o 10-ej opanował ratusz i posadził na fotelu prezydenta policji członka „Reformy“, a więc opozycji, Caussidière'a. Próba osobistego przemówienia króla do tłumu nie powiodła się. Zwycięstwo rewolucji zapewnił wypadek prawie awanturniczy. Pewien radykalny dziennikarz — Emil Girardin dostał się do króla i wytłomaczył zastraszonemu, dobrodusznemu człowiekowi, że jedynym ratunkiem dlań jest abdykacja, jeśli chce uniknąć losu Ludwika XVI. Marszałek Bougeaud, który zapóźno wmieszał się do rozmowy, nie mógł już wytłomaczyc królowi tego kroku. Ludwik Filip abdykował na korzyść swego wnuka — hrabiego Paryża, mianując regentem swego syna — księcia Nemours. Sam król uciekł ze stolicy do St. Cloud.

Ale książę Nemours posiadał jeszcze mniej energji, niż ojciec. Nie umiał opanować sytuacji. Tłum poczuł siłę, poczuł, że nie ciąży na nim żadna ręka, coby ukróciła swawolę i skorzystał ze sprzyjającej okoliczności. Zaczęły się rabunki i publiczne bezeceństwa śpiewających „Carmagnolę“ andrusów, nielicujące z ideą rewolucji i walki o wolność. Motłoch pijany szczęściem napełnił Tuilerje; wywrócono tron, wleczono go z barykady na barykadę, aż wreszcie spalono wśród powszechnych wrzasków radości, na placu Bastylji. Wśród takich okoliczności matka delfina — księżna Orleanu i książę Nemours poszli w ślady ojca, uchodząc z Paryża. Orgja rozpasała się na dobre.

Tymczasem udało się kilku ludziom w niespodziewanie zmartwychwstałej republice sklecić jaki taki rząd. Weszli doń Dupont de l'Enre, znany poeta Lamartine i kilku posłów. Ale do parlamentu, w którym znikoma liczba posłów mianowała po wyższy rząd, wdarła się ciżba, żądając Konwentu. Wówczas Filip Ledru-Rollin wygłosił napuszoną mowę, po której tłum zgodził się na utworzony rząd, dodając doń kilku przedstawicieli pism radykalnych oraz ślusarczyka Alberta. Wszedł oprócz nich socjalista Blanc.

Stronnicy króla mogli interwenjować; w Algierze znajdowali się książęta Aumale i Joriwille, mający pod swą władzę armję i flotę, ale nagły wybuch i szybkie rozprzestrzenienie się rewolucji tak ich zaskoczyło, że zrzekli się jakiejkolwiek myśli o wojnie i poszli na dobrowolne wygnanie. Król stracił państwo i władzę tylko dzięki kilku drobnym, a bogatym w skutki przypadkom, bo rewolucja lutowa we Francji wybuchła bez przygotowań, bez jasno określonego celu.

Tymczasem, dzięki wymowie Lamartine'a, udało się jako-tako uspokoić wzburzone umysły. Aby je jednak naprawdę oderwać od myśli o swobodzie używania podczas zaburzeń, trzeba było dać tłumowi pracę. Jakoż stworzono „warsztaty narodowe“, w których mogło pracować sto tysięcy ludzi. Za staraniem Ludwika Blanca utworzono jakby parlament robotniczy. Dla rozrywki tłumu wyprawiano 20 kwietnia wielkie „święto zbratania“ i t. d.

Wreszcie 27 kwietnia odbyły się wybory do Zebrania narodowego na podstawie ustawy wydanej przez rząd tymczasowy, że prawo wybierania ma każdy obywatel po ukonczeniu 21 lat, wybranym zaś mógł być tylko ten, co miał lat 25; 4 maja otworzono nowy parlament, który wybrał rząd pod nazwą „Komitetu Wykonawczego“, w którego skład weszli Arago, Garnier, Pagès, Lamartine, Marie i Ledru-Rollin, oprócz ostatniego, wszyscy umiarkowani republikanie. Parlament obradował dość spokojnie; 15-go maja na salę obrad wtargnęli socjaliści, jednak sprawa zakończyła się spokojnie; rząd miał b. duże wydatki. W „warsztatach narodowych“ nie pracowało, ale pobierało 2 franki dziennie aż 117 tysięcy robotników; święta, urządzane ciągle, też b. dużo kosztowały. Rząd więc zgodził się zamknąć „warsztaty“. Na wieść o tem tłum chwycił za broń przeciw wojskom i rządowi. Dyktatorem i wodzem naczelnym armii republikańskiej mianowany został b. zdolny i energiczny generał — Eugenjusz Cavaignac. Ten przez trzy dni — 24, 25, 26 czerwca nie żałował prochu i bagnetów, aż bunt stłumił. W walkach tych poległo 5 tysięcy ludzi. Cavaignac został mianowany dyktatorem i nikt już nie wątpił, że zostanie prezydentem. Mylono się jednak.

W kilka dni po wypadkach 24 lutego zjawił się w Paryżu ex-książę, obecnie „obywatel“ — Ludwik Napoleon Bonaparte. Rozejrzawszy się w stosunkach, wyjechał na prowincję.

Tymczasem pracowano spokojnie nad konstytucją. 4 listopada została ona uchwalona 739 głosami przeciw 30. Konstytucja uznawała Francję, jako republikę z parlamentem, składającym się z 750 posłów, a wybieranym co 3 lata przez wszystkich obywateli z ukończonymi 21 latami. Głową państwa był prezydent z czteroletnią władzą wykonawczą, kierownictwem, lecz nie osobistym dowództwem, armją, prawem łaski i mianowania urzędników. 10 grudnia 1848 roku odbyły się wybory na prezydenta. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu 5½ miljonami głosów przeciw 1½ miljona głosów Cavaignaca urząd ten otrzymał — Ludwik Napoleon.

Zwycięstwo swe zawdzięczał mądrej polityce. Nie należąc do sprawców wybuchu, nikomu się nie naraził; nosił nazwisko Bonaparte, nazwisko które tyle jeszcze myśli o dawnej, napoleońskiej, budziło potędze: popierali go wytrawni politycy, jak Thiers, sądząc mylnie, że będzie powolnem narzędziem w ich ręku. Rzeczywiście — przebiegły prezydent, objąwszy władzę 20 grudnia, 4 lata tak zręcznie pracował, że zjednał sobie wszystkie stronnictwa — od klerykalnego do najbardziej radykalnych. Uwięził swych wrogów — Cavaignaca, Thiersa, Lamartina, Baze'a, Changarniera. Wreszcie 21 listopada 1852 roku odbył się, po zamachu 3 i 4 grudnia 1851 roku, plebiscyt; 7800000 ludzi głosowało za cesarstwem tylko 253000 przeciw. Prezydent — Ludwik Napoleon Bonaparte zasiadł na tronie cesarskim.

Taki był koniec rewolucji 1848 roku we Francji.

W roku tym i w Niemczech i Austrji i we Włoszech wrzało. Policyjne rządy systemu Metternicha uprzykrzyły się ludom na dobre. Wzburzenie rosło z każdą chwilą, opozycja, potężniała. Lecz, jak we Francji, nigdzie nie miała ona jasno określonego celu. Mówiono wprawdzie o liberaliźmie, wszechwładztwie ludu, ale wszędzie były to tylko doktryny, lub ideały, które w praktyce w mocno

zmienionej tylko formie mogły wejść w życie. Ale o tem nie myślano. Nikt nie był przygotowany do wybuchu i do rządów po nim, do wcielenia w czyn górnolotnych, szumnie głoszonych zasad. Wszędzie wybuch rewolucji sprowadzały, jak w Paryżu, drobne napozór wypadki.

W Niemczech wszystko zależało od stanu rzeczy w Prusach, które dzierżyły w ręku hegemonję drobnych państw i państewek. To też ani protesty, a manifestacje w Saksonji, Hanowerze, czy w Hessji elektoralnej, a nawet tak odważny krok, jak wywieszenie czarno - złocisto - czerwonej, republikańskiej chorągwi 9 marca 1848 roku na gmachu sejmu frankfurckiego, nie skutkowało. Czekano na krok w Berlinie.

Król pruski Fryderyk Wilhelm IV miał niezłe chęci. Przyrzekł nadać krajowi obiecaną konstytucję, a 3 lutego 1847 roku jeszcze zwołał do Berlina „Sejm zjednoczony", który składał się z przedstawicieli wszystkich państw Rzeszy. Parlament ten został otwarty 11 kwietnia tegoż roku, ale zaraz na wstępie Fryderyk politykę swą zmienił i zraził sobie wszystkich oświadczeniem, że nie uznaje żadnej konstytucji. Teraz opozycja podniosła, pod wodzą barona badeńskiego — Jerzego Vinckego głowę. Odrzucono projekty rządu, wyraźnie zaznaczając, że jest to tylko odpowiedź na mowę króla. Fryderyk Wilhelm rozwiązał sejm; był to, jak się okazało, krok nieroztropny. Naród obudził się z uśpienia, potworzyły się związki, wiele radzono i mówiono. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach wiadomość o wybuchu lutowym w Paryżu wielkie uczyniła na rozgorączkowanych umysłach wrażenie. Zastraszony tem Fryderyk Wilhelm postanowił obiecankami uspokoić manifestantów. W tym celu zwołał 18 marca 1848 roku sejm na 2 kwietnia. Ale wszystko przyjmowano już z wielką ostrożnością i nieufnością, przypominając sobie dawne zawody. Lud Berlina, usłyszawszy 18 marca obwieszczenie króla o sejmie, różną przyjął postawę. Jedni, jak mieszczanie paryscy, cieszyli się, inni — gotowali do budowy barykad. Około godziny 1-ej po południu ruszył tłum na zamek królewski. Na balkonie stał, pod ochroną wojska, Fryderyk Wilhelm; straż ta drażniła i tak już roznamiętnione umysły. Z ciżby podniosły się okrzyki: „precz z wojskiem". I znowu powtórzyła się scena paryska. Niewiadomo jak — umyślnie, czy nie — z pośród żołnierzy padły w tłum 2 strzały. Momentalnie podniosły się okrzyki: „Zdrada! mordują nas!" Tłum zalał miasto. Jak z pod ziemi wyrosły barykady na ulicy Szerokiej, Fryderykowskiej, przed ratuszem kolońskim; król miał w stolicy silny garnizon, który ruszył niezwłocznie do ataku i opanowywał jedną barykadę po drugiej. Tylko rada późniejszego cesarza, brata królewskiego Wilhelma, uratowała rewolucję. Fryderyk bowiem, przestraszony bliskością walki, bo kule jeszcze przez 19-ty marca dolatywały do zamku, nie wierząc w wygraną — czy nie chcąc rozlewu krwi — dał wojsku rozkaz wycofania się za miasto. Prawie już pokonana rewolucja — zwyciężyła. Król powołał gabinet liberalny (Armin, Auerswald, Szwerin). 22-go marca odbył się, na komedję zakrawający, pogrzeb 187-miu poległych 18-ty i 19-ty „męczenników wolności", podczas którego król stał na balkonie z odkrytą głową. Ale nie wszyscy byli zadowoleni takim obrotem sprawy.

Znaleźli się nieprzejednani zwolennicy republikańskiego ustroju, którzy nawet słuchać nie chcieli o innej formie rządu. Stronnictwu temu przewodzili Gustaw Struwe (1805—1870) i Fryderyk Hecker (1811 — 1880). Połączył się z nimi niejaki Herwegh i w trzech urządzili oni ruchawkę. Naczelny wódz republikańskiej „armji" — Hecker rozpoczął ofenzywę. 17 kwietnia kwietnia pierwsze starcia nastąpiło pod Kaudem z wojskami heskiemi, dowodzonemi przez generała Gagrn. W kilka dni potem poddał się Fryburg, wreszcie 27-go zostali republikanie ostatecznie pobici przez Millera. Zresztą wszystkie inne wybuchy, mające na celu tylko zdobycie konstytucji, uwieńczyły się zwycięstwem. Po krótkich, a burzliwych obradach samozwańczego „Vorparlamentu", 28 maja 1848 roku zabrał się we Frankfurcie nad Menem w kościele świętego Pawła ogólno niemiecki parlament. Na przywódcę obrano Henryka Gagerna — zwolennika monarchji konstytucyjnej i wyraziciela woli większości. Ale nie było właściwie w parlamencie ludzi, którzy mogliby pokierować państwem. Nawet najświatlejsze umysły nie mogły sobie wyobrazić, co przy istniejących warunkach może powstać. Konstytucjonaliści, po większej części mężowie nauki, będąc pod wpływem nietylko angielskich i francuskich idei, lecz także filozofji niemieckiej, wytworzyli sobie ideał państwowy, najmniej mający związku z istotą ducha niemieckiego i jego dziejami; wielu z nich żyło tylko wśród książek, lecz nie wśród rzeczywistości i wyobrażali sobie, że równie łatwo działać, jak i stworzyć systematy. Niektórzy byli przekonań radykalnych i tylko z rozmaitych względów przyłączyli się do umiarkowanych; w rzeczywistości konstytucjonalizm uważali, jako dążenie do rzeczypospolitej — z przeszkodami Oto charakterystyka sejmu frankfurckiego. Nic dziwnego więc, że nie mógł on wiele zdziałać. Jasnych umysłów było w nim niewiele.

Chodziło o połączenie możliwie najściślejsze poszczególnych państw Rzeszy. Na urząd „administratora" Rzeszy — przedstawiciela władzy centralnej, obrano arcyksięcia Jana. Utworzono także ogólny gabinet niemiecki, chociaż takiego państwa jeszcze właściwie nie było. Sprawy zagraniczne dostał zakuty Austrjak — Szmerling, tekę sprawiedliwości żyd — Heckscher, a wojska — Prusak od stóp do głów — generał Peucker.

Ale tworząc to wszystko — nie pomyślano o tem, że w Rzeszy jedno z państw musi mieć bezwzględną przewagę. Dwa z nich chciały ją pochwycić — Austrja i Prusy. Ani jedno, ani drugie nie myślało o poddaniu się rywalowi. I odtąd długi czas zwalczały się dwa wpływy w Niemczech — austrjacki i pruski. Prusy dość pewnie kroczyły do celu, Austrja spała. Zresztą sprawa ta rozstrzygnęła się w roku 1866 pod Sadową, a zakończyła w roku 1871 w Wersalu.

Tymczasem jednak oba państwa były jeszcze pod wrażeniem ostatnich zajść. W Austrji wybuchły zamieszki jeszcze wcześniej. Gdy rząd austrjacki odmówił stanowczo prośbie mieszkańców Wiednia o konstytucję — tłum przyjął groźną postawę. Arcyksiążę Albert nie uląkł się jej i kazał wojsku strzelać do manifestantów. Rozporządzenie to dolało

oliwy do ognia. Płomień niezadowolenia wybuchnął potężnie rewolucją 13 marca. Metternich, tak obrotny i przebiegły w innych okolicznościach — stracił zupełnie głowę i nie wiedział w zamieszaniu, co robić. Ale już nazajutrz — 14-go otrzymał dymisję i zmuszony był, w obawie ekscesów ludności, schronić się do Anglji. Zarówno arcyksiążę Albert, jak i książę Windischgrätz radzili cesarzowi Ferdynandowi szybkie uderzenie wszystkiemi siłami na zbuntowane miasto, ale łagodny monarcha obawiał się walki bratniej i postanowił uspokoić ludność ustępstwami. Przyrzeczono zwołanie Sejmu dla wypracowania konstytucji oraz pozwolono zawiązać zbrojną gwardję narodową. To rzeczywiście podziałało łagodząco. Sejm zebrał się, ale pod wpływem tajemnym rządu, uchwalił nie tak radykalną konstytucję, jaką sobie wyobrażali wodzący rej w rewolucji studenci; zapewniono wolność każdemu obywatelowi, język ojczysty poszczególnym narodom monarchji austrjackiej, oraz zwoływanie parlamentu, przed którym byłby gabinet ministrów odpowiedzialnym. 25 kwietnia wybuchła nowa rewolucja i rząd, który już wydał rozporządzenia o rozwiązaniu gwardji narodowej i trzęsącej miastem legji studenckiej, pod presją tłumów, postanowił je cofnąć. Przyrzeczono również zwołanie drugiego Sejmu Ustawodawczego. Cesarz, mimo tych rozporządzeń i ustępstw, nie czując się w stolicy bezpiecznym — wyjechał do Insbrucku. Przywiązana jednak do swego monarchy ludność wysłała doń deputację, by wrócił do miasta. Rząd jednak znowu wydał krępujące rewolucję rozkazy, po których nastąpił trzeci już wybuch — 20 maja. Przerażone ministerjum zgodziło się tym razem na utworzenie „Komitetu Bezpieczeństwa“ — właściwie drugiego rządu. Sejm wiedeński — liczący 383 przedstawicieli różnych ludów, zniósł, pod przewodnictwem Szmidta, Smolki i Strobacha, poddaństwo włościjan i ulżył im ciężarów.

Tymczasem Węgrzy chwycili za broń, a Czesi poczęli myśleć o dawnej niezależności i swobodach.

Wprawdzie namiestnik cesarski w Pradze — hr. Thun, nie był wrogo usposobiony do Czechów, a nawet pozwolił na utworzenie gwardji obywatelskiej, oraz zwołanie wszechsłowiańskiego Kongresu, ale nie uspokoiło to ludności. Na zjeździe, na który Serbowie przybyli, zażądano odnowienia królestwa Czech i Moraw i wysłano odpowiednie uchwały do ludów Europy. Poważono się nawet na zamach na znienawidzonego Windischgrätza. Ten, uszedłszy szczęśliwie niebezpieczeństwa — uderzył na miasto i po dwukrotnym krwawym boju, zdobył je, za co otrzymał dowództwo nad wojskami na Węgrzech.

Tu było gorzej, niż w Czechach. Węgrzy marzyli o zupełnej niepodległości i chwycili za broń, by ją sobie mieczem zdobyć. Zażądano od cesarza ustanowienia wicekrola i zwołania sejmu. Ferdynand zgodził się na to. Na wysoką tę godność obrano arcyksięcia Stefana, który utworzył parlament; nie zadowoliło to ambitnych Madziarów. Za radą uwielbianego adwokada peszteńskiego — Kossutha, poczęto czynić przygotowania do walki. Jednak Węgrzy popełnili wielki błąd walcząc o osobistą niezależność, nie szanowali cudzych uczuć narodowych. Gniotąc niemiłosiernie Słowian południowych, narazili ich sobie, tak, iż ban Chorwacji, Jellaczyc, mimo niezbyt przychylnych uczuć ku Wiedniowi, zebrał dużą armję i ruszył na Węgry. Ale te miały wielu sympatyków pośród rewolucjonistów austrjackich. Gdy załoga stolicy ruszyła na Wschód — wybuchła w Wiedniu czwarta, najstraszniejsza rewolucja. 6 października zamordowano ministra wojny — Latoura, zdobyto arsenał. Cesarz uciekł z miasta. Naczelne dowództo nad zrewoltowaną ludnością objął Józef Bem. Książę Windischgrätz zbliżył się szybko od północy i po krwawej walce, zdobył zbuntowane miasto. Rozstrzelano delegata Sejmu Frankfurckiego — Bluma, jednego z przywódców — Messenhausera i innych. Bemowi udało się uciec na Węgry. Rząd postanowił zająć się teraz tym krajem.

Pod dowództwem Windischgrätza ruszyli Austrjacy w 3 kolumnach — z Galicji, Styrji i Marchji. Od południa szedł Jellaczyc, a z Siedmiogrodu gen. Puchner. Węgrzy posiadali daleko zdolniejszych wodzów, jak — Görgey, Klapka, Perczel, Bem i Dembiński (2 polacy). Dzięki szybkim ruchom zostali Austrjacy prawie wszędzie powypierani. Wprawdzie w pierwszych tygodniach powstania Windischgrätz i Jellaczyc, prąc Węgrów przemożnymi siłami, zdobyli Peszt, z którego sejm przeniósł się do Debreczyna, ale zaraz potem Görgey i Klapka pobili generała Schlika; Bem—Puchnera; Serbowie zostali odparci przez Parczela. Ostatecznie Görgey i Klapka rozbili armję główną Windischgrätza pod Gödölö (6 kwietnia 1849) i Waitzen (9 kwietnia). Dotychczasowy wódz austrjacki ustąpił. Gen. Welden, który objął po nim władzę, cofnął się za Litawę, zostawiając w warowni Ofen Hentziego z silną załogą. Ale i ten punkt upadł, zdobyty 21 maja przez Görgeya. Rząd austrjacki schwycił się ostatnich środków. Rozwiązano 7 marca sejm i nadano całemu krajowi, z niepokonanemi Węgrami jedną, dość surową, konstytucję. Oburzyło to Węgrów. 14 kwietnia Sejm debreczyński ogłosił, na wniosek Kossutha, „dom Habsburgów za pozbawiony władzy i na wieki wygnany z Węgier“, które ogłoszono jako republikę z Kossuthem, jako prezydentem gubernatorem, na czele. Austrja wytężyła teraz wszystkie siły. Wysłano do cesarza Rosji, Mikołaja I, prośbę o pomoc. Ten nie odmówił, wiedząc, że w razie zwycięstwa Węgier, zostanie poruszona napewno sprawa polska. Od północy wkroczył Paskiewicz, od Wiednia maszerował okrutny Haynau, a z południa Jellaczyc. Węgrzy nie mieli sił na odparcie tego najazdu. 11 lipca poniósł klęskę Görgey pod Komornem, a dnia następnego upadł Peszt. Zwyciężony przez Lüdersa Bem musiał schronić się do Turcji. Dembiński został pobity przez Haynaua pod Temeszwarem. Ostatecznie Görgey, który objął dyktaturę po Kosuthcie, 3 sierpnia poddał się z armją już tylko 23000 ną rosyjskiemu generałowi — Rüdigerowi. Węgry zostały przyłączone do Austrji, jak zdobyta prowincja i wystawione na okrucieństwa Haynaua.

Tymczasem jaki-taki demokratyczny ustrój w Berlinie nie długo egzystował. Wilhelm IV powołał wracającego z Danji Wrangla z armją do uspokojenia stolicy. Zapał rewolucyjny wygasł już w Niemczech. Nikomu nie chciało się chwytać za broń przeciwko wyćwiczonemu wojsku. Wrangel opanował łatwo miasto, rozpędził Sejm i przywrócił dawny stan rzeczy. Została się tylko konstytucja — mocno okrojona i zmieniona.

W Poznańskiem tymczasem postanowiono skorzystać z okoliczności pierwotnie nieprzychylnych dla Prus, by poprawić warunki polityczne kraju. Wysłano do Wilhelma deputację złożoną z 16 Polaków i 12 Niemców z arcybiskupem Przyłuskim na czele. Król pruski, będący wówczas w kłopotliwych okolicznościach, zgodził się na zaprowadzenie polskiej administracji, szkolnictwa, oraz wyodrębnienie W. Księstwa z Prus. Miano także utworzyć polską armję, Wykonać te obiecanki miał gen. Willisen. Cóż, kiedy ludność niemiecka poznańskiego, pod wpływem agitacji przybyłych z Prus urzędników, wrogo odnosiła się do myśli o jakiejkolwiek reorganizacji. Generałowie pruscy skoncentrowali 30000 wojska, zmusili zbierających się ochotników armji polskiej, by rozeszli się do domów. Patrzono przez palce na rozboje t. zwanych „Freie Corps" — „frajkunow", a nawet dostarczano tym terrorystom niemieckim broni. Willisen po przedstawieniu, pewnemu już siebie, Wilhelmowi IV stanu rzeczy — został odwołany. Następca jego — gen. Pfuel, podzielił Poznańskie na okręgi. W ten sposób rozbito tak już słabą — bo 3000, armję polską, na drobne oddziały zgromadzone we Wrześni, Mirosławiu, Książu i Pleszewie. Oburzenie polaków wzrastało, aż wreszcie wybuchła walka. Naczelnym wodzem został Mierosławski. Lecz Prusacy, po dwuch nieszczęśliwych dla siebie potyczkach — pod Książem i Mirosławiem, otoczyli Mierosławskiego pod Wrześnią i zmusili, 2 maja, do złożenia broni. Wówczas rozpoczęła się reakcja. Uwięziono wielu spiskowców, nie dbając o protesty posłów polskich w berlińskiem Zgromadzeniu narodowem Poznańskie zostało wcielone do Prus.

Niczem też skończyła się rewolucja w Kilonji przeciw Danji, której powodem była sprawa następstwa tronu. Rewolucja przekształciła się w wojnę prusko-duńską. Gen. Wrangel pobił wprawdzie Duńczyków i zajął Jutlandję, ale Wilhelm, z obawy przed interwencją Anglji i Rosji, zawarł łagodny dla Danji pokój w Malmoe (26 sierpień 1848).

Bardzo wcześnie, bo już 18 marca 1848, wybuchła rewolucja we Włoszech.

Odkąd na tronie papieskim zasiadł gorący patrjota — Pius IX, marzący o zespoleniu Włoch w jedno państwo — na półwyspie apenińskim zaczęło wrzeć. Ale nie było jednej, skupiającej wszystkich, myśli przewodniej. Każdy kraik dbał przedewszystkiem o siebie, dużą też rolę grały zawiści pomiędzy poszczególnymi państewkami, co bardzo utrudniało wprowadzenie w czyn wielkiej myśli zjednoczenia narodu. W niektórych krajach myślano tylko o ustroju demokratycznym, w innych zadowalniano się konstytucją, a zwracano przeciw Austrji. W takich warunkach mógł łatwo feldmarszałek austrjacki Radetzky — stary i doświadczony wódz, przywrócić spokój. Spodziewał się on oddawna rewolucji i przygotowywał się do obrony, wiedząc, że na pomoc z Wiednia liczyć nie może.

18 marca wybuchła w Medjolanie rewolucja. Mimo dzielnej obrony, zmuszony był austrjacki wódz opuścić miasto po 3-dniowej walce cofając się z 15000 armją do Werony. Ale i w Wenecji, powstali Włosi i wypędzili 6000-ną załogę (23 marzec). Niektórzy książęta, bojąc się o swe życie, uciekli z państw, inni — przystąpili do walki o niepodległość. Cała północna część Włoch zjednoczyła się w imię walki o niepodległość. Papież, w obawie o swe posiadłości, wysłał na północ korpus pod dowództwem generała Duranda. Kierownictwo w walce o niepodległość i zjednoczenie wziął król Piemontu — Karol Albert. Pierwsze jego kroki były dość szczęśliwe. 25 marca zajęto Medjolan, a 8 kwietnia rozbito Austrjaków pod Goitą. 6 maja przyszło do wielkiej bitwy pod Santa Lucia. Przewagę liczebną Włochów równoważył talent i doświadczenie Radetzky'ego Bitwa skończyła się odwrotem Piemontczyków. 10 czerwca został pobity pod Vincenzą Durando, który dał się nakłonić do przystąpienia do walki, czem postawił Piusa IX, z powodu jego, z konieczności pokojowych, jako papieża, zamiarów, w trudnem położeniu.

Wreszcie, mimo wielkiego męstwa i poświęcenia, feldmarszałek austrjacki zadał ostateczny cios Włochom w 10-godzinnej walce pod Custozzą. 6-go sierpnia upadł Medjolan, a 9 go nastąpiło nastąpiło zawieszeni broni. Garibaldi, który ze swymi ochotnikami próbował jeszcze szczęścia, musiał schronić się do Szwajcarji. Zwycięzca zajął całą Lombardję i przywrócił dawny stan rzeczy.

Ale tymczasem na południu wrzało. Sycylijczycy zdetronizowali króla Neapolu—Burbona i powołali na tron drugiego syna Karola Alberta—Karola Amadeusza, nadawszy krajowi bardzo demokratyczną konstytucję. Cóż, kiedy admirał neapolitański — Filangieri rozbił z łatwością armję powstańców, kierowaną przez Ludwika Mierosławskiego i przywrócił dawny stan rzeczy.

Poważniejsze rozmiary osiągnął ruch republikański, b. radykalny, we Włoszech środkowych. Obalono dynastję Toskany, zamordowano ministra spraw zagranicznych Rzymu — Rossiego, który rozumiał, ze tylko wytrwałą, długą pracą wewnętrzną w narodzie będzie można osiągnąć zjednoczenie. Przerażony Papież schronił się, wraz z królem Toskanji, do Gaety. W Rzymie tymczasem, 9-go lutego 1849, obwołano rzeczpospolitę i pozbawiono papieża praw politycznych.

Karol Albert nie tracił czasu, myśląc o odwecie. Już w marcu 1849 roku zgromadził on 120000-tysięczną armję i oddał ją pod dowództwo Chrzanowskiemu Ten zdawał sobie doskonale sprawę, że armja Radetzky'ego, chociaż słabsza, przewyższa włoską wyćwiczeniem i organizacją, radził więc ostrożność. Ale król i minister wojny Samary parli do walki Radetzky przekroczył 20-go marca rzekę Tessino, rozbił Duranda, a w ciężkiej walce pod Nowarą rozproszył zupełnie armję włoską (23-go). Ramorino, winowajca klęski, został rozstrzelany. Karol Albert zrozumiał, że to już była jego ostatnia stawka i złożył koronę na rzecz swego syna — Wiktora Emanuela. Ten uznał dalszą walkę za niemożliwą, spotkał się nazajutrz po bitwie w Vignale z Radetzkym i zawarł pokój (6 sierpień). Piemont wrócił do granic z 1 marca 1848 r i zapłacił 75 miljonów kontrybucji.

Źle też skończyła sprawa rzymska. Wprawdzie Garibaldi pobił przybywających na pomoc papieżowi Francuzów pod Civittavecchia, ale wkrótce potem, po dwumiesięcznym oblężeniu, poddał się Rzym Neapolitańczykom i Francuzom. Na półwyspie apenińskim zapanował względny spokój.

* * *

Co przyniosła rewolucja 1848 roku Europie?

W jednych krajach walczono o wolność, jak w Poznańskiem, na Węgrzech, we Włoszech; w innych o swobody jako—takie, o wyzwolenie z pod ucisku — w Austrji, Czechach; gdzieindziej o skrajne ustawy i ustroje, n. p. owa wyprawa Struwego i Heckera; we Francji, w Holsztynie i t. d. bez wyraźnie określonego celu. Chodziło o republikę, a ten sam lud, co chwytał za broń, później ogromną większością zatwierdzał powrót do dawnego stanu rzeczy (ustanowienie cesartswa). Wogóle rewolucja ta nigdzie prawie nie osiągnęła celu.

We Francji porządek rzeczy zupełnie się nie zmienił, we Włoszech nastąpił jeszcze większy ucisk, na Węgrzech to samo. Prusy zyskały absolutystyczną konstytucję i t. d. Jedynym większym plusem było zniesienie, na przykład, w Austrji poddaństwa chłopów.

Za to wszędzie wzmogła się reakcja. Słynne były okrucieństwa Haynau'a na Węgrzech, Filangieriego na Sycylji i t. d. 1848 rok wykazał, jak straszną wogóle jest wszędzie rewolucja, wytrącająca ludność z równowagi, odbierająca jej pracę i spokój, demoralizująca masy, a podjęta bez określonego celu, bez przygotowań, bez zastanowienia się, co po zwycięstwie czynić należy i czy ideały dadzą się wprowadzić w życie.

Pod koniec XVIII wieku stan Francji żądał rewolucji. Na poprawę powolną było już zapóźno. I dlatego wybuchła ona z taką siłą, dlatego wielkie wydała owoce. Ale rewolucja (o poprawę bytu) 1848 roku nie była tak konieczną — rządy same w wielu wypadkach chciały zmienić istniejący porządek — cóż kiedy zawsze znajdowali się ludzie, co spychali tłum w walkę o rzeczy niemożliwe, niewykonalne i — niepotrzebne wówczas Europie.

Rewolucja 1848 roku, choć była potężna i wylała wiele krwi, nie zreperowawszy nic, popsuła wiele.

Wyjątki stanowią takie skutki, jak: obudzenie silniejsze idei narodowych we Włoszech, stwierdzenie, że Polacy i Węgrzy nie zasymilowali się i nie przestali myśleć o wolności.

Pozatem była ona chybioną, nie osiągnęła celu, bo nie widziała go jasno, lub źle zrozumiała, krocząc po mglistej drodze.

Było to pomocą dla rządów w tłumieniu rozruchów.

Reakcja zapanowała na dobre. Tak zwana „Wiosna ludów" — minęła.

*T. P.*

# PRZECIWKO FALI.

I.

Bracia słyszycie ten krzyk przeraźliwy: „Poddajcie się, śpiewacy, gęślarze, lirnicy! Co komu z bredni waszych w nasz wiek rozumowy? Czy wielu z was ostało się, o marzyciele, poeci? Złóżcie broń waszą przed duchem czasów nowych! Świat już wytrzeźwiał, minęły, minęły zachwyty. Czyż walczyć możecie wy, przeżytki dziejów,
przeciwko fali?"

II.

Bracia, nie wierzcie! Wciąż ta sama siła jedyna, odwieczna, a tajemnicza ciągnie nas nieprzeparcie i porywa ku sobie; te same wciąż gwiazdy na sklepieniach niebios czarują dusze nasze, wciąż ta sama pieśń słowicza dzwoni kaskadą w sercach naszych. Prawda jest jedna i ta sama odwiecznie. Wśród mroków chwili dzisiejszej wierzcie w przecudną gwiazdę natchnienia i pod znakiem prawdy wiosłujcie zgodnie
przeciwko fali!

III.

Bracia, w pamięci to miejcie! Gdy państwo bizantyjskie chwiało się w swych posadach, tak samo krzyczeli tępiciele obrazów, posągów, dzieł sztuki, grabiące świątynie i bluźniąc świętościom: „Kto oprzeć się zdoła naszej ilości, świat odnowiony przez siłę naszego rozumu. Nie mogą się ostać pokonane sztuki piękne
przeciwko fali!"

IV.

A we dni one, po męce Chrystusa, gdy szli w świat, pokorni prostacy natchnieni, by głosić ludziom Mistrza naukę, tak z pychą mówili uczeni w piśmie mędrkowie: „Już ukrzyżowan burzyciel! Nie było sensu w śmiesznej, naiwnej nauce! Czyż tym ubogim Galilejczykom iść
przeciwko fali?"

V.

Bracia, wiosłujcie! Próżno potwarze miotać będą obelgi i groźby! Przyjdzie wkrótce godzina, gdy na brzeg wyjdziemy z tryumfem i z ocaloną świątynią, nad skończonem weźmie przewagę nieskończone, a wiarą w nasze święte powołanie wywołamy falę odwrotną
przeciwko fali!

X.

# Dyskusja analityczna zadań geometrycznych.

## III. Przedmiot dyskusji.

Aby rozwiązać zadanie geometryczne, trzeba szukany element określić jako funkcję danych. Do tego posiłkujemy się całym, lub częścią jakiegoś układu, który wraz z warunkami dodatkowemi daje nam określenie analityczne figury. Otrzymane z rozwiązania układu, lub jego części funkcje nie można uważać za rozwiązanie zupełne zadania.

Dlaczego tak jest — wyjaśni nam następujące rozważanie Jeśli jakaś wielkość jest funkcją innych wielkości, podaną przez wzór, to mogą zachodzić dwa wypadki: 1⁰) obszar zmienności argumentów jest ograniczony tylko przez wzór, dający analityczne wyrażenie funkcji np.: dla $y = \sqrt{a^2 - x^2}$ (o ile bierzemy pod uwagę funkcje tylko rzeczywiste), obszar zmienności jest ograniczony warunkiem $|x| \leq |a|$ przez sam wzór. 2⁰) Obszar zmienności funkcji jest ograniczony inaczej niż go określa wzór, np: gdyby dla tej samej funkcji $y = \sqrt{a^2 - x^2}$ obszar zmienności x był ograniczony przez $|x| < \left|\frac{a}{2}\right|$.

Otóż otrzymując przy rozwiązaniu zadania funkcję y wiadomego układu, lub jego części i mając na uwadze tylko wzór, ograniczamy obszar zmienności tylko tak aby ta funkcja była możliwą. Byłoby to wystarczającem, gdybyśmy nie mieli dodatkowych warunków, których poprzednio ograniczony wzór może nie sprawdzać. Dlatego często musimy obszar zmienności argumentów ścieśnić. Ale nietylko dla szukanego elementu muszą być spełnione warunki dodatkowe, określone przez figurę inne elementy figury, muszą też mieć wartości zgodne z warunkami, bo szukany element należy do kompleksu wielkości tworzących figurę.

Rozwiązanie otrzymane z układu bez uwzględniania warunków dodatkowych dla szukanego i innych elementów figury, będziemy nazywać formalnem rozwiązaniem. Np.: mając dane dwa boki trójkąta a, b i kąt A, szukamy kąta B. Rozwiązując znany układ otrzymany

$$\sin B = \frac{b}{a} \sin A \text{ czyli}$$

$$\sphericalangle B = \text{arc} \sin \left(\frac{b}{a} \sin A\right),$$

dla tej funkcji obszar zmienności wskazuje wzór przez warunek $|b \sin A| \leq |a|$. Lecz ta funkcja jest okresową i nieskończenie wieloznaczną.

Jasnem jest, że kąt B taką funkcją nie będzie. Funkcją określającą szukany element może być wielowartościowa, „czyli zadanie może mieć kilka rozwiązań. Może się zdarzyć, że dla pewnego obszaru zmienności argumentów zadanie rzeczywiście może mieć kilka rozwiązań, bo dla kilku gałęzi funkcji określającej szukany element, on i pozostałe elementy figury otrzymują wartości zgodne z warunkami dodatkowemi, dla innego zaś obszaru zmienności argumentów funkcja może być mniej wartościowa, bo nie wszystkie poprzednie gałęzie funkcji, będą nadawały szukanemu innym elementom wartości zgodne z warunkami. Będziemy nazywać zupełnem, rozwiązanie zadania, funkcję, określającą szukany element, jeśli obszar zmienności argumentów dla wszystkich jej gałęzi jest tak ograniczony, aby szukany i pozostałe elementy figury otrzymały wartości zgodne z warunkami dodatkowemi. Rozważania, za pomocą których, z formalnego rozwiązania otrzymujemy zupełne rozwiązanie, nazywamy dyskusją rozwiązania.

Uwaga: Funkcję nazywamy wieloznaczną, jeśli dla danej wartości argumentu otrzymujemy kilka wartości. To może zajść wtedy, jeśli funkcja rozbija się na kilka np.: $y = \pm \sqrt{a^2 - x^2}$ (są tu właściwie dwie funkcje); albo jeśli funkcję możemy rozmaicie interpretować np.: $y = \text{arc} \sin (x)$ i jeśli x zmienia się tu od $-1$ do $+1$, to y może przybierać wartości od $-90^0$ do $+90^0$, albo od $270^0$ zmniejsza się do $+90^0$ i t. d. Funkcje, otrzymane z danej przez rozdzielenie jej na kilka funkcji rozmaitych nazywamy gałęziami funkcji.

## IV. Przykłady dyskusji analitycznej.

Jak wyjaśniliśmy, dyskusja rozwiązania polega na ograniczeniu obszaru zmienności argumentów funkcji, będących rozwiązaniem formalnem. Trzeba sobie zdać sprawę z rozmaitych możliwych wypadków ograniczania obszaru zmienności. Najprostszy wypadek jest ten, kiedy argumenty funkcji mają granice, które nazwiemy naturalnemi dla elementów danej figury. Dla liczb, mierzących boki figury, takiemi granicami są o i $+\infty$ (boki figury nie mogą być wyrażone liczbami ujemnemi), dla kątów trójkąta ukośnokątnego $0^0$ i $180^0$, dla kątów dwuściennych przy podstawie ostrosłupa foremnego $0^0$ i $90^0$ i t. d Przedewszystkiem należy uwzględnić te naturalne granice. Niekiedy zachodzi wypadek, że niektóre argumenty mają tylko naturalne granice, inne mieszczą się w granicach ciaśniejszych.

W ogólnym wypadku zmienność argumentów funkcji jednowartościowej (przez rozdzielenie na gałęzie, możemy sprowadzić funkcję do kilku funkcji jednowartościowych), jest ograniczoną do kilku dziedzin takiego rodzaju: $a_1 > a > a_2$; $b_2 > b > b_2$; $c_1 > c > c_2$ i t. d. w których funkcja jest możliwą. Wartości graniczne argumentów będziemy nazywali punktami krytycznemi odpowiednich dziedzin. Te punkty trzeba zawsze określić.

Metodę dyskutowania oprzemy na następujących rozważaniach: aby funkcja była możliwą, argument a musi się zawierać między $a_1$ i $a_2$; inne argumenty w swoich dziedzinach. Postarajmy się określić dziedzinę dla a. Jeśli się nam to uda, bez uprzedniego określania dziedzin innych argumentów, to po wyznaczeniu dziedzin dla a przejdziemy do określenia innych dziedzin. Gdybyśmy zaś przekonali się, w jakimś miejscu dyskusji, że nie możemy określić dziedziny dla a, dlatego, że nie wiemy w jakiej dziedzinie zawiera się np. argument b, musielibyśmy robić co do niego różne założenia, rozbijając tym sposobem dyskusję na różne części.

Przykład I: Dane dwa boki trójkąta a i b i kąt A; określić kąt B.

Analityczne określenie trójkąta

$$1)\ \frac{a}{\sin A} = \frac{b}{\sin B} = \frac{c}{\sin C} \qquad 2)\ \begin{matrix} A + B + C = 180 \\ a, b, c, > 0 \end{matrix}$$

$$\sin B = \frac{b}{a} \sin A \text{ rozwiąz. form.: } B = \text{arc.} \sin \left(\frac{b}{a} \sin A\right)$$

Biorąc pod uwagę że a, b, c $> 0$ $A < 180^0$ i $A > 0$ Trzeba żeby kąt $c > 0$; $C = 180^0 - A - B = 180^0 - A - \text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\sin A\right)$; $\text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\sin A\right)$, wobec $0^0 < B < 180^0$, jest funkcją dwuwartościową. Dla pierwszej gałęzi B zmienia się od $0^0$ do $90^0$, dla drugiej od $180^0$ do $90^0$.

Rozpatrujemy naprzód I-szą gałęź i postaramy się określić dziedzinę możliwości dla a. $C > 0$ to znaczy $\text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\sin A\right) < 180$. Ponieważ z pierwszej gałęzi otrzymujemy A. Kąty ostre względnie prosty, to nierówność ta będzie zawsze spełniona dla $A < 90^0$. Więc dla $A < 90^0$ mamy jedyny warunek dla I-szej gałęzi $a > b \sin A$. Jeśli $A = 90^0$ to $\text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\sin A\right) = \text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\right)$ czyli $\text{arc sin}\frac{b}{a} < 90^0$ czyli $b < a$; dla $A > 90^0$.

$B = \text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\sin A\right)$ będzie $< 180 - A$, jeśli $\sin B = \frac{b}{a}\sin A$ będzie $< \sin A$, czyli jeśli $a > b$, wobec czego odpada poprzedni warunek $a > b \sin A$ jako w nim zawarty.

Badamy 2-gą gałąź, która daje kąty rozwarte. Jeśli $A < 90^0$, to aby $B = \text{arc sin}\left(\frac{b}{a}\right)\sin A$ było $< 180 - A$, trzeba aby $\sin B = \frac{b}{a}\sin A$ było $> \sin A$, czyli $a < b$; oprócz tego mamy poprzedni warunek $a > b \sin A$, więc $b \sin A < a < b$. Jeśli $A > 90^0$, to druga gałęź, która daje kąty rozwarte (prosty) nie spełni warunku. Dla każdego założenia co do A znajdziemy punkty krytyczne dziedziny a i uporządkujemy je podług wielkości dla $A < 90^0$ punkt krytyczny z I-szej gałęzi $a = b \sin A$, z drugiej $a = b$. Będziemy mieć

I $A < 90^0$; jeśli $b \sin A < a < b$

dwa rozwiązania (z I-szej i II-giej gałęzi) jeśli $a > b$, jedno rozwiązanie (z I-szej gałęzi).

II $A > 90^0$; $a > b$ (jedno rozwiązanie z I szej gałęzi). Ponieważ obie gałęzie mają punkt wspólny $B = 90^0$ dla $a = b \sin A$, rozwiązania z pierwszej i drugiej gałęzi dla $a = b \sin A$ są jednakowe, czyli właściwie rozwiązanie jedno.

P r z y k ł a d II:

Dany bok trójkąta a, kąt przeciwległy A i suma dwóch pozostałych boków S. Określić kąty.

Określenie analityczne.

$$\frac{a}{\sin A} = \frac{b}{\sin B} = \frac{c}{\sin C} \qquad A + B + C = 180^0, \quad a, b, c, A, B, C > 0, \quad b + c = S$$

R o z w i ą z a n i e.

$$\frac{b + c}{\sin B + \sin C} = \frac{a}{\sin A}$$

$$\frac{S}{2 \sin \frac{B+C}{2} \cos \frac{B-C}{2}} = \frac{a}{\sin A}; \quad B + C = 180^0 - A; \quad \frac{B+C}{2} = 90^0 - \frac{A}{2}$$

$$\frac{S}{2 \sin \left(90^0 - \frac{A}{2}\right) \cos \frac{B-C}{2}} = \frac{a}{2 \sin \frac{A}{2} \cos \frac{A}{2}}$$

$$\frac{S}{\cos \frac{B-C}{2}} = \frac{a}{\sin \frac{A}{2}}; \qquad \cos \frac{B-C}{2} = \frac{S \sin \frac{A}{2}}{a}$$

$$\frac{B-C}{2} = \text{arc cos} \frac{S \sin \frac{A}{2}}{a};$$

$$B - C = 2 \,\text{arc cos} \frac{S \sin \frac{A}{2}}{a}$$

$$B + C = 180^0 - A$$

$$2B = 180^0 - A + 2 \,\text{arc cos}\left(\frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}\right)$$

$$B = 90^0 - \frac{A}{2} + \text{arc cos}\left(\frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}\right)$$

$$2C = 180^0 - A - 2 \,\text{arc cos}\left(\frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}\right)$$

$$C = 90 - \frac{A}{2} - \text{arc cos}\left(\frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}\right)$$

W granicach od $0^0$ do $+180^0$ $\text{arc cos}\left(\frac{S}{a}\sin\frac{A}{2}\right)$, jest funkcją dwuwartościową.

Badamy pierwszą gałęź, która daje wartości dodatnie dla kątów. Uważając te rozwiązanie jako formalne otrzymany warunek ich możliwości:

$$\sin \frac{A}{2} < a$$

B oczywiście będzie $> 0$; że $\text{arc cos}\left(\frac{S}{a}\sin\frac{A}{2}\right) < 90^0$ widać stąd, że $\frac{B-C}{2}$ musi być $< 90^0$; B oczywiście wypadnie $> 0$.

Żeby C było $> 0$ trzeba żeby

$$90 - \frac{A}{2} > \text{arc cos}\left(\frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}\right) \text{ czyli}$$

$$\cos\left(90 - \frac{A}{2}\right) < \frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}$$

$$\sin \frac{A}{2} < \frac{S}{a} \sin \frac{A}{2}$$

$a < s$; b i c wypadną dodatnie z równania: $\frac{a}{\sin A} = \frac{b}{\sin B}$ Więc mamy warunek $S \sin\frac{A}{2} < a < S$

Jeśli ten warunek będzie spełniony I-sza gałęź da 1 rozwiązanie.

Badamy drugą gałęź, która daje kąty ujemne. C oczywiście będzie $> 0$. Żeby B było dodatnie to znaczy $90^0 - \frac{A}{2} + \text{arc cos} \frac{S \sin \frac{A}{2}}{a} > 0$,

$\text{arc cos} \frac{S \sin \frac{A}{2}}{a} > \frac{A}{2} - 90^0$, potrzeba i wystarcza by $\cos(\text{arc}\ldots) > \cos\left(\frac{A}{2} - 90^0\right)$ (mamy do czynienia z kątami ujemnymi czyli $S > a$.) Warunki te same co poprzednio. Zadanie więc ma 2 rozwiązania, jeśli te warunki są spełnione.

*H. K.*

# Chwila bieżąca.

Chwilę przełomową w naszych dziejach stanowi listopad 1918 roku. Gnębiona i pozbawiona wolności Polska niemal cudem wyrwała się z duszących Ją przeszło wiek kleszczy trzech czarnych orłów. Wyrwała się i poczęła samodzielnie żyć. Rozkoszne były pierwsze dnie odnowionego życia. Szalony kontrast pomiędzy świeżo zrzuconą niewolą, a odzyskaną wolnością, upajał wszystkich obywateli. Wszyscy Polacy rzucili się ku obronie ojczyzny. Stworzono urzędy, skarb, wojsko, usiłowano zaprowadzić ład i porządek.

Trzy wrogie orły leżały powalone swym ogromem, ogłuszone moralnym i materjalnym upadkiem. Ale rychło przyszły do siebie.

Nie mogąc jawnie uderzyć, poczęto skrycie, pod osłonkami nowych i niezaszczytnych idei szerzyć zło, wpijając cichaczem zachłanne i drapieżne pazury w żywe ciało Polski. I w ogólnej harmonji twórczej pracy odezwały się wstrętnym zgrzytem złowieszcze głosy.

Zrazu ostrożnie i względnie cicho, potem coraz śmielej, aż w końcu całkiem jawnie podnieśli głowy malkontenci i uderzyli zgodnie na płynącą po wzburzonych falach nawę państwową Pierwszym celem tych ludzi to zniszczenie państwowości polskiej

Znaleziono inny środek, bardziej destrukcyjnie działający na organizm państwowy, niźli oręż, jest nim agitacja. Już od chwili zmartwychwstania Polski rozszerzała ona swe macki, ogarniając coraz nowe zastępy nieświadomych. Najpierw szukała ofiar wśród ludu wiejskiego, fabrycznego i półinteligencji. Później agitowano w wszystkich warstwach społecznych. Jednak musiały być małe rezultaty, jeśli zwrócono ostatniemi czasy agitację w inną całkowicie stronę, do młodzieży szkolnej, która, pchana szlachetnym porywem dążenia naprzód, do postępu, bierze częstokroć plewy za ziarno, agitacyjne frazesy za rzeczywistą prawdę. Skutek agitacji zależy od charakteru poszczególnych jednostek. Jedne, bardziej trzeźwo patrzące na stosunki panujące, dochodzą do wniosku, zgodnego z poglądem starszych, że jest to robota wrogów naszych. Kogo zaliczyć do tych jednostek? Wielu chłopców musi się kształcić, a nawet i utrzymywać z własnej pracy. Takich los nie oszczędza. Brak im nieraz najniezbędniejszych potrzeb życiowych; przychodzą chwile słabości, gdy, wyczerpani walką o byt, opuszczają ręce. Wtedy zjawiają się szpony kusicieli, chwytają ofiarę i ciągną ku sobie. A w dali świeci sześcioramienna gwiazda. Kusiciel szepcze o przyszłych dostatkach, bogactwach nawet, obiecuje dać najbardziej pożądane rzeczy; gwiazda kusi, oświetlając ponętne obrazy, zdaje się mówić: „pójdź“. Niedola z tyłu popycha.

Z takich werbuje się młodzież wynajętą komunistom. Większość nie zdaje sobie sprawy z swego stanu. Agitacja i werbunek jest prowadzony z piekielną zręcznością, pod osłoną szczytnych zasad socjalistycznych, postępowych, nawet chrześcijańskich. Lecz jest to metoda stosowana względem jednostek. Na szersze masy działa się szyderstwem. Wyszydza się wszystko, co jest najświętsze dla polskiego serca. Wyszydza religję, karność, posłuszeństwo, miłość rodzicielską, uszanowanie dla starszych i t. p. Jednem słowem przekreśla całą zdrową i piekną tradycję polską, dając wzamian papierowe zasady.

Hasłem agitacji bolszewickiej jest zdeprawować duszę polską, a następnie rękami naszemi zburzyć gmach państwowości polskiej, lub osłabić fundamenta, a później wydać naród na łup hołoty międzynarodowej.

My wszyscy koledzy klas starszych rozumiemy mniej, lub więcej tę niecną robotę. Lecz niestety, dotąd nikt z nas nie reagował. Wiemy, że są niecne wyjątki, które rozmyślnie, lub bezwiednie, działają w duchu bolszewickim. Ci niemal jawnie wygłaszają swe wywrotowe zasady. Coraz częściej słyszy się na korytarzach szkolnych frazesy, jak: „nie wszystko w Rosji jest złe i zniszczone“... „A, co tam polski rząd i tak wszystko w łeb weźmie“ i t. p.

Smutne to ale prawdziwe. Sytuacja jest poważna, lecz nie beznadziejna.

Przedewszystkiem to przerzucenie agitacji do szkół dowodzi, że na innych polach bolszewicy niewiele wskórali. A więc pracę zaczęli od nowa. Jest więc możność zduszenia początku tej niecnej roboty. My sami winniśmy i możemy odepchnąć to niebezpieczeństwo. Potrzebę samoobrony odczuliśmy już dawniej, lecz czekaliśmy na bieg wypadków, bo walka z własnymi kolegami jest dla nas wstrętną. Uważamy ją jako zło konieczne.

Uważając, że nasze energiczne wystąpienie może uratować zbłąkanych i zabezpieczyć zbłąkanych innych kolegów, oświadczamy wszystkim sympatykom i czcicielom zasad Bronsztejn — Trockiego, że staniemy do walki ze szkodnikami. Nie będziemy się krępowali żadnemi skrupułami, bo uważamy ich jako wrzód na ciele Ojczyzny.

Lecz wojna domowa to ostateczność. My Polacy jesteśmy dziećmi jednej matki, mamy jedną Ojczyznę, język, wspólną historję i tradycję. Razem broniliśmy Jej granic w czasie najazdu bolszewickiego. Czyż mamy rozpocząć bratobójczą walkę, wzajem się śledzić nie ufać sobie i nienawidzieć? Dlaczego? Czy właśnie dlatego, że internationał sobie tego życzy? Wszak w sercach i umysłach naszych drzemią wielkie siły, które połączone bratnią miłością, mogą Ojczyznę podnieść na szczyt doskonałości. A ileż to prac nas czeka. Pozbądźcie się, koledzy pesymiści, niewiary w siebie i w przyszłość To nas tylko osłabia. A wiara, przeciwnie, pokonywa największe zatory Kiedy

miłością pozwani, w swym programie życiowym pojęcie „nie mogę“ lub „nie warto“ zamienicie pojęciem „muszę“, wtedy wyleczymy chorą obecnie dusze narodu i odbudujemy państwo.

Wtedy rząd dusz nie dostanie się w ręce Bronsteinów lub innych spryciarzy przewrotnych. Wrogowie nasi, zadziwieni wielkością i siłą pracy naszej, nie będę śmieli nazywać nas głupimi, jak to dotąd było. A wiecie dlaczego? Bo wszelkie zło, wszelkie krzywdy wyrządzane były Ojczyźnie naszemi rękami, kierowanemi przez obce mózgi. Koledzy zastanówcie się nad wypadkami bieżącej chwili, zastanówcie się, póki czas. Wyciągamy do was ręce, czekamy z utęsknieniem chwili, kiedy zjednoczycie się z nami w jedną całość, w myśl zasady Mickiewicza:

„Razem młodzi przyjaciele,
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

Pamiętajcie, że my chcemy zmniejszyć, usunąć zło, które jest dzisiaj, lecz najpierw musimy się przez naukę przygotować do życia.

Niech więc pamięć o dniach szkolnych będzie opromienioną wzajemną miłością i prawdziwem koleżeństwem.

My pierwsi, zrzeszeni dokoła „Filomaty“ wyciągamy do was szczerze, jasno i otwarcie dłoń z pojednaniem. Od was tylko zależy przyjąć ją, lub rzucić między społeczeństwo kolegów kości niezgody, szerzyć jad wzajemnej nienawiści.

Wierzymy w wasze dobre chęci i wątpimy, by zasada: „Gwałt niech się gwałtem odciska“ musiała być względem was zastosowana. J. M.

# Metodyka pracy w drużynach harcerskich (szkolnych).

## I. Zastęp.

Drużyny harcerskie podzielone są na zastępy, składające się z 8—9 ludzi. W skład zastępu wchodzą chłopcy dobrani, o mniej więcej jednakowym poziomie umysłowym, wieku i latach służby. O ile tego przy podziale na zastępy nie uwzględnimy, praca nie będzie postępowała należycie. Od stanu pracy w zastępie zależy praca, nietylko w drużynie, lecz w całej organizacji, bo zastęp jest najistotniejszą częścią tego wielkiego zrzeszenia młodzieży: Harcerstwa.

## II. Zastępowy, a zastęp.

Na czele zastępu stoi zastępowy (Nr. 1), on kieruje pracą w zastępie i stawia ją, wedle sił, na możliwie wysokim poziomie. Zastępowy jest bądź wybierany przez chłopców, bądź naznaczany przez drużynowego, musi jednak posiadać odpowiednie kwalifikacje, aby nim zostać — musi przewyższać swych chłopców pod każdym względem. Zastępowy prowadzący zastęp pamięta że: dom rodzinny daje chłopcu nieraz bardzo mierne wychowanie, szkoła kształci go umysłowo, obowiązkiem więc jego uzupełnić wychowanie domowe, zachęcić do nauki wogóle, a do nauki geografji i historji ojczystej w szczególności, i wychować go fizycznie — bo „w zdrowym ciele, zdrowy duch“. Obok tego głównym celem będzie wyrobienie charakteru.

W jaki sposób wywiązać się z tego zadania sumiennie? Kardynalne to pytanie stawia sobie każdy zastępowy.

Przedewszystkiem wychowanie. To może zastępowy zupełnie przez baczne obserwowanie zachowania się swoich chłopców w szkole i poza szkołą, oraz zwracania im uwag z tym związanych, jednak w formie przyjacielskiej rady. Jednym ze środków jest gawęda czyli pogadanka. — Pogadanka, w której bierze udział cały zastęp dostarcza jednym tych wiadomości, których nie posiadali, innym uzupełnia posiadane, zachęca do poznania dziejów i geografji ojczystej.

Wychowanie fizyczne, jak już sama nazwa „Harcerstwo“ „harce“, przypominająca harce dawnych rycerzy, które wyrabiały zręczność i siłę, leży w programie pracy w zastępie. W te „harce“ w mniejszem tego słowa znaczeniu, winny obfitować zbiórki zastępu. Zastęp ma swoją piłkę, swoje przybory do gier i zabaw, wykorzystuje wolny czas, spędzając go na świeżym powietrzu — uprawiając sporty. Jakość sportów zależy od pór roku, — więc w okresie ciepłym: jazda na rowerze, konno, pływanie, wiosłowanie, piłka nożna i inne, w okresie zimowym: jazda na saneczkach, łyżwach, nartach, fechtowanie i t. d. Prócz tych trzech zadań, — uzupełnienia wychowania, zachęcenia do nauki i wychowania fizycznego ma jeszcze zastępowy czwarte, a tym jest udzielanie chłopcom wiadomości harcersko-technicznych, jakich program obejmuje organizacja.

Cała zaś praca zastępowego to dążenie, aby wyrobić charakter, to znaczy oduczyć chłopca kłamać, nie pozwolić na lenistwo i wpoić w niego ideje i myśli szlachetne.

Tyle co do ogólnego kierunku pracy i zadań zastępowego w zastępie. Aby jednak tę pracę z dobrym wynikiem poprowadzić, należy opanować dobrze środki, zmierzające do tego. Ważniejsze z nich to zżycie i karność. Zżycie to ten nieodzowny pomocnik zastępowego, bez którego, absolutnie rady dać sobie nie może. Uzyskać je łatwo. Wystarczy, by zastępowy interesował się każdym chłopcem, jego postępami w szkole i w domu, rozmawiał z rodzicami chłopca, odwiedzając go, na zbiórkach brał udział we wszelkich zabawach, zapominając wtedy, że jest zastępowym, a występując jako przyjaciel, nie zaś jako zwierzchnik.

Drugim warunkiem równie ważnym to karność. Karność to niezbędny czynnik w życiu nietylko organizacji, lecz także państwa. Kto wie, czy bitwa pod Grochowem nie zakończyłaby się zupełną klęską Moskali, gdyby gen. Krukowiecki i Łubieński byli karni i przybyli na pomoc, na rozkaz gen. Chłopickiego. A przecież takich wypadków nie brak w naszej historji. Brak karności i związanej tą punktualności, jest wadą narodową, którą za wszelką cenę trzeba wytępić, a tę robotę trzeba zacząć to od młodzieży. Drogą powolną i cierpliwością można to uczynić. Przez kontrolę wykonywania poleceń

rodziców i przełożonych, oraz zwracanie uwagi na ścisłe wykonywanie tych poleceń, można doprowadzić początkowo do mniejszej, potem do większej karności Przytem baczyć, aby chłopcy polecenia i rozkazy wykonywali szybko i chętnie.

### III. Gawęda czyli pogadanka.

Wyraz „gawędzić“ określa rozmowę kilku, lub kilkunastu osób: gawędzili rycerze u ognisk obozowych, gawędzili przyjaciele, gdy spotkali się po długiem rozstaniu, — gawędzą również harcerze na zbiórkach. Treścią gawędy kieruje odpowiednio zastępowy. Każdą okoliczność, każdy przykład umie on wykorzystać do pogadanki. — Wogóle gawędy możemy podzielić na ideowe i historyczno-naukowe.

Zadaniem pierwszych umoralnić i wpłynąć na duszę, drugich — rozwinąć umysł i pogłębić wiadomości. Do ideowych zaliczymy więc gawędy: Patron drużyny, Historja rozwoju ruchu harcerskiego w Polsce, Czy Staś Tarkowski w powieści H. Sienkiewicza „W pustyni i puszczy“ zasługuje na miano harcerza, Koleżeństwo, Praca nad sobą i inne. Do historyczno-naukowych należą: Postacie bohaterów narodowych, Ustrój państwa polskiego, Konstytucja 3-go maja, 17-go marca, Doniosłość nauki, Potrzeba lektury i t. d.

Przed gawędą zastępowy podaje chłopcom, książki i źródła, jakie powinni przeczytać. Aby gawędę poprowadzić żywo i wyczerpująco, zastępowy spisuje na małej karteczce krótką treść gawędy, to znaczy zasadnicze myśli, jakie pragnie uwzględnić w pogadance.

Niżej podaję przykłady:

PRZYKŁAD I.

Gawęda na temat: **Praca nad sobą**

Polski słomiany ogień — brak wytrwałości i systematyczności. Jeśli nie umacniamy w sobie dobrych cech charakteru, one słabną, znikają na korzyść złych. Trzeba ćwiczyć nietylko ciało i umysł, lecz i wolę. Słabi i bierni nie zwyciężają. Żeby nie być biernym pionkiem, harcerz pracuje nad sobą.

PRZYKŁAD II.

**W zdrowem ciele zdrowy duch.**

Grecy i Rzymianie. Środki utrzymania zdrowia. Gimnastyka lecznicza. Müller i jego dzieci. Gimnastyka szwedzka. Harcerz ocenia wartość zdrowia i gimnastykuje się przynajmniej raz na dzień.

Myśli jakie chcemy poruszać w pogadance, możemy ułożyć bez specjalnego porządku, bo ten wytworzy się już w czasie samej gawędy.

Ogromne wrażenie czynią gawędy przy ognisku, o których przy okazji jeszcze pomówię.

(c. d. n.)

*Drużynowy.*

# Wrażenia z wycieczki.

## Ojców — Wieliczka.

„Cudze chwalicie swego nie znacie
Sami nie wiecie co posiadacie“

Wchodzimy do groty Łokietka, zwanej również Królewską. Początkowo postępujemy naprzód szczeliną w skale, otwartą u góry. Za szczeliną znajdujemy wejście do pieczary. Wszyscy posuwają się za przewodnikiem w milczeniu, nikt nie ośmiela się zakłócić spokoju, przerywanego jedynie głuchymi uderzeniami spadających kropel wody. Ta niestrudzona pracownica kapiąc tak przez wieki, potworzyła stalaktyty i stalagmity. Przeszedłszy kilkanaście kroków, znaleźliśmy się w rozszerzeniu korytarza, w kształcie obszernej sali. Przewodnik opowiada: „W tej sali zwanej Rycerską, na tym kamieniu (wskazuje na głaz leżący w prawym kącie sali) wieśniacy okoliczni przysięgali wierność królowi Łokietkowi, ukrywającemu się w tej grocie przed Czechami“. Każdy oglada z podziwem ów głaz, w myśli powstaje obraz z chwili przysięgi. Zwracamy się ku prawej stronie sali. Znajduje się tam ciasne i kręte przejście, przez które należy przechodzić z uwagą, gdyż zwieszające się stalaktyty i nierówności skały zniewalają do tego. Przewodnik opowiada dalej: „W tym korytarzu byli już Czesi szukający Łokietka, lecz pajęczyny zwieszające się, jak również tchórzostwo czechów zawróciły ich z drogi“ Dzięki więc takiemu drobiazgowi, Łokietek uniknął ręki mściwego Wacława. W korytarzu znajduje się tak zwana kuchnia Łokietka. Jest to wgłębienie i otwór u góry, przez który, dym z kuchni mógł swobodnie uchodzić. Tuż za kuchnią schodzimy po schodkach do olbrzymiej sali. Z opowiadania przewodnika dowiadujemy się, że to sypialnia Łokietka. Tutaj znajduje się łóżko Łokietka, odłam skały, zbliżony kształtem do łóżka, obecnie przewrócony bokiem. W bocznej ścianie można jeszcze zauważyć kredens Łokietka, krótkie przejście obfitujące w nierówności. I w tej to ciemnej, urozmaiconej jedynie stalaktytami i stalagmitami grocie, musiał ukrywać się Łokietek, ten późniejszy zwycięsca z pod Płowiec. Z jednej strony ogarnia nas współczucie, z drugiej nieograniczona radość, że jednak Łokietek prawowity władca przezwyciężył te trudności i objął rządy naszej ukochanej Polski. I słusznie postąpił syn Łokietka, Kazimierz, budując tutaj na pamiątkę zamek zwany Ojcowem. — .

Uczciliśmy pamięć Łokietka odśpiewaniem potężnej Roty, poczem opuściliśmy grotę.

* * *

Lekkie stuknięcie windy po blizko minutowej jeździe oznajmiło nam, że jesteśmy już na dole kopalni. Tuż przy wyjściu z windy znajduje się najstarszy zabytek saliny wielickiej, kaplica św. Antoniego, cała w bryle soli, wykuta za panowania Jana Sobieskiego. W kaplicy panuje półmrok. Sciany szare, ciemne, trudno uwierzyć, że z soli. Mamy wrażenie, że znajdujemy się w katakumbach. Jednak przeświecające promienie lamp umieszczonych za figurami świadczą o jakości tych posągów. Z sufitu zwieszają się świeczniki i najrozmaitsze pająki z soli, wszystko ręką górników zrobione. Po przejściu krótkiego chodnika, wchodzimy do olbrzymiej sali Łętów. Jest ona utworzona przez połączenie dwóch sal. W roku 1809 została ona na życzenie gen. Suworowa zamieniona w salę tańców. Oryginalne są posągi z soli wykute, Pluto i Neptun, które strzegą wejścia. Na środkowej ścianie znajduje się wspaniałe śliczne oświetlone przezrocze Wł. Tetmajera, malujące nam legendę o pierścieniu św. Kingi.

Z komory Łętów, przez t. zw. Piaskową Skałę udajemy się do kościoła św. Kunegundy. I tutaj znajdujemy szereg posągów, ale na pierwszy plan wysuwa się ołtarz główny na którym znajduje się wykuta z soli św. Kinga. Na tle roziskrzonej załamaniani światła niszy, zrobionej z najczystszych kryształów soli. Z kościoła św. Kunegundy przez Michałowice, Mosty i Drożdowice, udajemy się do wspaniałej komory im. gen. Hallera. Stąd przez Kaniów dochodzimy do jezior wielickich im. Piłsudskiego. Dwa jęziora połączone tunelem lśnią odbitemi promieniami świateł, u stropu w górze gra orkiestra górnicza pieśni narodowe. Z jezior przez komorę Sienkiewicza dostajemy się do windy i wyjeżdżamy na powierzchnię. Z opuszczeniem salin wielickich, pozostają niezatarte wspomnienia przebytych tam wrażeń.

W. S.



# Kronika.

**Od Redakcji.** Z powodów od Redakcji niezależnych Nr. 4 ukazał się z opóźnieniem, jako Nr. kwietniowo—majowy.

* * *

**Apel.** Dość dawno, bo kilka miesięcy temu, zebranie rodziców uchwaliło składki na bibljotekę przy gimn. im. Staszica.

Rezolucja ta była konieczna i oczekiwana. W obecnych, powojennych czasach niewielu uczniów może sobie kupować książki. Zaradzić temu może szkolna bibljoteka Utrzymana we wzorowym porządku, daje zupełną gwarancję pod względem hygjeny. Ale, niestety, jest stosunkowo szczupła. Nie wystarcza dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych uczniów, bo nie jest zupełna. Z przyczyn łatwo zrozumiałych brak w niej jeszcze wielu, wielu dzieł.

Państwo wiele łoży na uczniów, bo czemże jest bowiem owo wpisowe? Ale więcej dać nie jest w stanie. Resztę dołożyć muszą rodzice, dbając o ducha swych synów, w myśl powziętej uchwały. Chodzi o wcielenie myśli w czyn.

Przypominamy, że składka jednorazowa od każdego ucznia wynosi 3000 a składka miesięczna: dla klas I. — IV. po 300 zaś dla klas V — VIII po 400 od ucznia.

Prosimy nadsyłać składki do Kasjera Samopomocy.

* * *

Dnia 20 kwietnia odbył się, staraniem Samopomocy p. gimn im. Staszyca, w szkole naszej wieczór taneczny. Gości było w sam raz, mile też przeszło kilka godzin czasu. Mniejszy jest zysk, ale wetuje się całkowicie rzetelną rozrywką i przyjemnością.

* * *

3-go Maja r. b., ku uczczeniu wiekopomnej Konstytucji odbył się w sali p. g. Staszica, Staraniem Samopomocy. doroczny koncert.

Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę, która już w pochodzie, przygrywając szkole, wykazała gorliwą a owocną pracę p. prof Powiadowskiego i zamiłowania uczniów, słowo wstępu wygłosił kol. Markiewicz. Treść piękna, odczytanie wadliwe.

Śpiewy chóralne wypadły bardzo dobrze, szczególnie klas wyższych. Zespół smyczkowy wywiązał się z zadania doskonale.

Równie dobrze, jak przeszłego roku, śpiewał solo nie silnym, lecz miłym głosem kol. Chmielewski.

Kol. Brzeziński odegrał nam, tak zawsze mile słuchane i piękne preludjum nieźle

Bardzo hucznie oklaskiwano kolegę Sautera, który grał rzeczywiście bardzo dobrze. Smętne mazurki mistrza tonów wypłynęły lekkimi, miękkimi tonami na salę i zawładnęły całkowicie duszami słuchaczów. Niezmordowany akompanjator wszystskich prawie wykonawców grał tak, jak grać należy, — nietylko z techniką, lecz z uczuciem.

Kol. Hulanicki, jak zwykle — od kilku lat, porywał słuchaczów świetną deklamacją.

Koncert był b. piękny i zupełnie zadowoleni zeń mogą być organizatorzy z p. prof. Powiadowskim na czele, któremu należy się wysokie uznanie za żmudną pracę przy wyszkoleniu młodych głosów.

Poza kilkoma „sztubakami“, którzy urządzili sobie sport miarowego klaskania, sala była całkowicie dostrojona do podniosłego momentu rocznicy konstytucji.

* * *

Z powodu podrożenia papieru oraz robocizny cena jednego numeru „Filomaty“ została podniesiona do 150 mk.

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA „GÓRNIKA“ W SOSNOWCU, FLORJAŃSKA 16.